Nr 44. Kraków, 4 Listopada 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

(Ciąg dalszy).

Bolesław II. Śmiały.

(1058—1080.)

Książęta węgierscy, czescy i ruscy proszą o pomoc. — Zwycięskie wojny. — Zdobycie Rusi Czerwonej, Słowacyi, poskromienie Miemców i Pomorzan. — Koronacya. — Wyprawa do Kijowa.— Powrót i zabicie św. Stanisława.

Kiedy najstarszy syn Kazimierza, Bolesław, objął rządy po ojcu, oprócz *schyzmy* inne jeszcze złe zapanowało na świecie. Oto i cesarze niemieccy na wzór greckich zaczęli podnosić głowy i stawiać się wyżej nad Ojca św. w Rzymie, władcę całego Kościoła katolickiego, choć z jego rąk odbierali namaszczenie i korony. Już cesarz Henryk III, ten, co naszego Kazimierza wspierał, jako krewny, pragnął narzucić swoją wolę Ojcu świętemu. Gorszym daleko był syn jego Henryk IV-ty, bo ten otwartą walkę rozpoczął z Ojcem św. Grzegorzem VII-ym, tym wielkim Papieżem, który *celibat* czyli bezżeństwo księży zaprowadził i około podniesienia Kościoła św. ogromne położył zasługi.

To złe nie miało z początku wpływu na naszego monarchę, który owszem nie tylko imieniem, ale i czynami przypominał narodowi Bolesława Chrobrego.

Zaledwo na tron wstąpił, przybywają do niego razporaz książęta z sąsiednich państw: to z Węgier, to z Czech, to z Rusi i proszą o pomoc przeciw krewnym, którzy ich tronu pozbawili i z kraju wygnali. Uczynny Bolesław nikomu pomocy nie odmawia: przedsiębierze kilkakrotne wyprawy do wszystkich tych krajów i stacza zwycięskie boje, które naród nasz wsławiły, wygnańcom panowanie przywróciły, a Bolesławowi przydomek *Śmiałego* zjednały. A nie były i bez innych korzyści dla Ojczyzny. Ruś Czerwona, utracona za czasów Mieczysława II-go została znowu zdobyta, a podobno i Słowaczyzna zakarpacka do Polski wróciła; Czesi srodze odpokutowali grabierze, których się dopuścili na Polsce przed powrotem do kraju Kazimierza Odnowiciela.

Poskromił Bolesław i Pomorzan, którzy w czasie tych wojen przeciwko niemu się zerwali, dał się we znaki i cesarzowi niemieckiemu Henrykowi IV-mu, który z Ojcem św. wojnę rozpoczął i pod klątwą był kościelną.

Wszystkie te wojny, blizko 18 lat trwające, zakończył Bolesław Śmiały, jak niegdyś Chrobry, wspaniałą koronacyą w Gnieźnie, a tak hojnie obsypał to bogatemi darami, to dobrami ziemskiemi, to szlacheckimi tytułami tych wszystkich, co się wśród wojen odznaczyli, że go nie tylko Śmiałym, ale i *Szczodrym* nazwano.

Zdawało się, że teraz już da wytchnienie sobie i narodowi i zabierze się do podźwignienia kraju, który z powodu tylu wojen dość był wycieńczony.

Na nieszczęście znowu przybył do Bolesława krewniak, książę ruski Izasław, wygnany z Kijowa, i prosił o pomoc. Duchowieństwo odradzało królowi tej wojny, bo przez ciągłą nieobecność monarchy namnożyło się wiele hultajstwa i Wiara św. w wielkiem była zaniedbaniu. Rycerstwo było już mocno znużone wojnami i w gospodarstwach zostać pragnęło, bo mocno podupadły. Między chłopstwem zaczęli się znowu źli ludzie ruszać, dawne czasy pogańskie zachwalać, od pracy i roli odwodzić, przeciw królowi i jego rządom buntować.

Nie zważał na to wszystko Bolesław: sam widać już tak do wojny i hulaszczego na niej życia przywykł, że nie mógł w domu wysiedzieć.

Kijów wnet zdobył, Izasława na tronie osadził, ale do Ojczyzny nie spieszno mu było. Przez cały rok podobno tu bawił, biesiadował, swawolił, na cielesnych rozkoszach czas marnował. Zawrzały w nim widać namiętności monarchów greckich, których nabył przez zetknięcie się ze wschodem; spodobało mu się widać to grzeszne życie, które tam *schyzma* stworzyła. Za przykładem króla rozpustowało z początku i wojsko, potem jednak ogarnęła je tęsknota za gospodarstwem, za domem, rodziną, żonami i dziećmi — zaczęło sobie przykrzyć i niecierpliwie wyglądać powrotu. Wtem nadchodzi wieść z Polski, że prosty lud dał się znowu obałamu-

cić, że jak po śmierci Mieczysława role opuszcza, gospodarstwa pali, po dworach opuszczone niewiasty i dzieci morduje, do pogaństwa powraca.

Już nikt królewskiego rozkazu nie czekał, tylko czemprędzej z Kijowa się wymykał i do domu spieszył. Wkrótce sam król tylko pozostał z małą garstką rycerzy i wracać do kraju czemprędzej musiał, bo już i zdradni Rusini na jego życie nastawać zaczęli, widząc, jak mało ma wojska.

Wśród wielkich niebezpieczeństw wrócił Bolesław do Polski, ale jak lew rozjuszony. Karał w niemiłosierny sposób lud prosty za głupotę, że się do pogaństwa skłaniał; karał w niemiłosierny sposób rycerzy, że posłuszeństwo należne monarsze złamali i bez jego woli z Kijowa pouciekali. Kara należała się surowa: źle tylko, że monarcha przebierał w niej miarę, a jeszcze gorzej, że życia nie odmienił, że jak w Kijowie rozpustował.

Schyzma nie ma na to rady, kiedy władca źle postępuje, bo tam monarcha jest panem ludzi i wiary; ale u nas postawił Bóg na straży Kościół święty, żeby i monarchów za złe życie pociągał do odpowiedzialności. Zły człowiek jest dla św. Kościoła katolickiego jak umierający na zaraźliwą chorobę: kapłan musi spieszyć na ratunek jego duszy, choćby miał zginąć. Ten obowiązek, włożony na Kościół święty przez Jezusa Chrystusa, wypadło teraz spełnić krakowskiemu Biskupowi św. Stanisławowi.

Najpierw sam na sam przedstawiał święty mąż królowi okrucieństwa, jakich się na narodzie swoim dopuszczał, i życie niecne, jakie prowadził. Kiedy te łagodne upominania nie skutkowały, wystąpił z naganą publiczną, a kiedy król jakby na przekór w złem się zaciął spadła nań klątwa.

Straszna to kara, jak straszne jest zgorszenie, które przełożeni dają podwładnym. Wyklęty nie może wchodzić do kościoła, nie może przystępować do śś. Sakramentów; nawet wiernym obcować z nim nie wolno, żeby ich złym przykładem nie zgorszył. Nieraz Kościół św. odpychał w ten sposób złych monarchów i znowu ich z miłością ojcowską do siebie garnął, nawet odszczególniał, jeżeli tylko grzechów się wyrzekli i zgorszenie dobremi uczynkami naprawili.

Ale nieszczęśliwego Bolesława pycha schyzmatycka tak opanowała, że o Bogu zapomniał i św. Biskupa zamordować postanowił.

Dnia 8 maja 1079 r. odprawiał św. Stanisław Mszę św. w kościele św. Michała na Skałce w Krakowie, niedaleko zamku królewskiego na Wawelu. Zjawia się wtedy Bolesław na progu świątyni i każe Biskupa zamordować. Po trzykroć żołnierze zbliżali się do ołtarza i po trzykroć padali na twarz, obaleni mocą cudu. Wpada wówczas król z obnażonym mieczem i własną ręką zabija świątobliwego pasterza. Żołnierze widząc, że święte ciało leży bez życia, wywlekli je z kościoła i porąbali w kawałki. *(C. d. n.)*

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Zwróciła się jeszcze do dwóch kumów, Kaczmarskiego i Kosa, by jej pomódz zechcieli, ale oni ruszyli tylko ramionami, wołając z szyderstwem:

— Co? za takiego pijaka! Jeszczeby!

Więc nieszczęsna ręce z rozpaczy łamała. Znikąd rady! znikąd pomocy!

W jednej z chwil okrutnej boleści przyszła jej myśl udać się do nowego proboszcza.

— Pomoże, nie pomoże — mówiła sobie — ale przynajmniej się użalę, a może też znajdzie jakowąś radę.

Więc poszła.

X. Anzelm przyjął ją nader łaskawie. Słuchał uważnie, a ona łkając, opowiadała rozdzierającą historyę swojej niedoli. Ksiądz nie przerywał, a od czasu do czasu tylko, gdy od płaczu głos jej w gardle zamierał, pocieszał dobrotliwie.

— Uspokój się moje dziecko. Bóg jest litościwy. Ufaj mu!

— O mój dobrodzieju — zawołała wreszcie — cóż ja nieboga pocznę? O mnie już nie chodzi, ale ten drobiazg. O mój Boże! mój Boże!

Ksiądz się zamyślił; po chwili zaś patrząc z współczuciem na zanoszącą się od płaczu, rzekł:

— A no, moja Jakubowa, może, da Bóg, znajdzie się rada. Jutro, jak świt, weźcie pług i wasze krowy i idźcie w pole. Zobaczymy!

Kobieta otarłszy łzy, patrzyła na mówiącego ze zdziwieniem, a widząc wyraz ojcowskiej dobroci rozlany na jego twarzy, szepnąwszy „Bóg zapłać“, pokłoniła się do kolan i poszła.

Zaledwie brzask dzienny sinem światłem oblał pogrążoną we śnie mieścinę, a drzemiące słońce nie wypiło jeszcze rosy z listków i traw, gdy dzwonek na jaworzyńskim kościele zwiastował, że X. Anzelm rozpoczął Mszę św. W kościele nie było nikogo; ksiądz tylko i ministrant, a także leżąca krzyżem przed ołtarzem postać niewieścia, którą od czasu do czasu wstrząsał wybuch gorzkiego płaczu.

W niedzielę przed nieszporami.

O losie srogi! czemuż prześladujesz
Mnie, czemuż moją dolę tak mordujesz,
Że spędzam życie wśród ciągłej tęsknoty?
Czyż mi nie błyśnie życia promień złoty?

Ledwom w dzieciństwie zaczął żyć w przyrodzie,
A już mnie troska okropna dobodzie;
Straciłem zmysłu najprzedniejsze siły,
Cóżem zawinił o Boże mój miły?

Bo kiedy spojrzę w ten świat ukochany,
W kwitnące łąki i złociste łany,
To grono ptasząt widząc szczebiotliwe,
Słyszeć nie mogę. — Serce nieszczęśliwe.

A kiedy pójdę znowu do kościoła,
Nie słyszę, kiedy dzwonek z wieży woła.
I tylko patrzę, jak się w ruchu chwieje —
Może przesłyszę, mam w Bogu nadzieję.

O Matko Boska! przed Twoim Ołtarzem,
Przed Twoim cudnym, prześlicznym Obrazem
Na twarz upadam i w pokorze proszę:
Uproś u Boga, niechże słuch odniosę.

A ja Ci, Matko, póki życia tchnienie,
Na każdym kroku przyrzekam wspomnienie.
I póki tylko życia we mnie stanie,
Powtarzać będę zawsze, nieustannie:

Żeś Ty jest źródłem, skarbem łaski Boskiej.
I wiele o Twej dobroci napiszę,
Tylko mnie wybaw z tej ustawnej troski,
Tylko, o Matko Boska, niech przesłyszę.

Uwaga. Biedny autor tego wiersza, syn włościanina z nad Wisły, jest głuchy.

Zniesienie klasztoru wielkowiejskiego OO. Bernardynów w Paradyżu.

Z Królestwa Polskiego taka smutna nadeszła wiadomość:

„Dzień 17 września b. r. przypadał w niedzielę: połączył dwa święta: siedmiu boleści Najśw. Panny i stygmatów św. Franciszka Serafickiego. Rozpamiętywując smutek Królowej nieba i rany miłości patryarchy z Assyżu, otrzymaliśmy bolesną wieść, iż czciciele i stróże cudownego obrazu Pana Jezusa cierniem ukoronowanego, czczonego w wielkowolskim kościele, OO. Bernardyni, sprowadzeni tu na dniu 22 czerwca 1690 roku przez bogobojnego Kazimierza Saryusz Skorkowskiego, mają być wywiezieni, a obszerny ich klasztor, zbudowany w roku 1757 z ofiar całego niemal kraju, gdzie przez całe dwa wieki Pan Bóg miał chwałę, ludzkość pożytek duchowy, nędza przytułek, podróżny spoczynienie, strapiony pociechę — stanie się odtąd ofiarą

Skończyła się św. Ofiara, ksiądz wrócił do zakrystyi, a przechodząc około leżącej, rzekł dobrotliwie:

— Idź, idź! moje dziecko. Zrób, jak mówiłem wczoraj. Bądź dobrej myśli.

Jaworzyn tymczasem począł się budzić ze snu. Robota w polu była pilna, więc choć bez wielkiej ochoty, ale z konieczności każdy się do niej garnął. Ten i ów podążył pług opatrzeć, lub wóz nasmarować. Z pastwisk wracały ospale konie i woły, jakby przeczuwając, że je czeka ciężka praca. Ruch i krzątanie wzmagały się z każdą chwilą.

Zdziwiło niepomiernie Jaworzan, gdy o tak wczesnej porze ujrzeli X. Anzelma kroczącego przez rynek w dużym, słomianym kapeluszu na głowie.

Szedł on powoli, jakiś uśmiechnięty z wyrazem zadowolenia na twarzy i co chwila uchylał kapelusza, już to pozdrawiając krzątających się „pochwalonym“, już to rzucając temu i owemu jakieś dobre słowo, albo życzenie pomocy Bożej w pracy. Ludzie kłaniali się, odpowiadali „na wieki“ albo „Bóg zapłać“ i z ciekawością patrzyli za idącym, zadając sobie w myśli pytanie, gdzieby o tak rannej podążał godzinie? Ksiądz szedł dalej, aż im zniknął z oczów, skręcając po za chałupami na drogę, która wiodła w pole. Kilku niedorostków ciekawszej natury podążyło za nim chyłkiem i w pewnej odległości.

Słonko wesoło wysunęło się z po za widnokręgu, zapowiadając jeden z tych jasnych i ciepłych dni kończącego się lata, które podczas siewów z radością witają rolnicy. Zaprzężone wozy i pługi poczęły ciągnąć w pole, a za niemi kroczyli powoli ludzie, popędzając sprzężaj, lub nawołując się wzajemnie, albo też wesołą nucąc piosenkę.

Nie wszystkim jednak Jaworzanom było równie spieszno do pracy, więc też nie odrazu ruszono w pole, ale upłynęła dobra godzina, kiedy jeszcze coraz to nowi podążali za pierwszymi.

Wtem nagle od strony pól ujrzano biegnącego cwałem Józka, starszego syna Kaczmarskiego. Chłopiec dopadłszy ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze wyruszyć po za miasto, stanął i dysząc ze zmęczenia, począł mówić urywanemi wyrazami:

— Ludzie, bójcie się Boga! a wiecie wy, co się dzieje na Piątkowych zagonach?

— Co? co? — pytano go zewsząd.

— A no ksiądz orze! — wybełkotał Józek.

losu, jakiemu uległy prawie już wszystkie na biednej ziemi klasztory.

A boleść nasza tem dotkliwsza, iż to już ostatni synowie św. Franciszka w dyecezyi sandomirskiej, których i sukienki zakonnej inaczej już widzieć nie będziemy, jeno na obrazach Świętych! To też na wieść podobną jękneła cała okolica.

Wykonanie kasacyjnego wyroku, naznaczone przez najwyższą władzę w Warszawie, na niedzielę 17 września, zostało odłożonem na dzień następny, poniedziałek, przez delegowanych rządowych t. j. *Sokołowa*, pułkownika żandarmów z Radomia, i *Giermana*, naczelnika powiatu z Opoczna.

Dnia tedy 18 września b. r. dwaj kapłani zakonni, to jest Ojciec Aleksy Zienkiewicz i Ojciec Salwator Kaczorowski, gwardyan i wikaryusz klasztorny, odprawili Msze św. o godz. 7-ej i 8-ej zrana, gdyż prywatne otrzymali ostrzeżenie, że o 10-ej zjadą wymienieni delegaci, którzy ich z klasztoru wyprowadzą, wywiozą, niewiadomo dokąd. Msze św. były czytane, a w miejsce śpiewów rozlegał się straszny płacz rozżalonego ludu, słuchającego ostatnich Mszy swych dobrodziejów.

O naznaczonej godzinie zjawili się delegaci. Pierwszą ich czynnością było zwołać zakonników do refektarza, aby im tam uroczyście odczytać wyrok kasacyjny. Stanęli na wezwanie dwaj wyżej wymieni a wiekiem pochyleni Ojcowie, oraz dwaj bracia zakonni, Jakób i Spirydion, wszyscy czterej w postawie pokornej i cichej, z wyrazem niewysłowionego na twarzy bólu, bo zeszli tu po raz ostatni, nie na ubogi swój posiłek, nie na duchowną z prowincyałem lub wizytatorem konferencyę, lecz na wysłuchanie wyroku zniesienia klasztoru na mocy najwyższego, schyzmatyckiego ukazu.

Jakoż *Sokołow* w obecności naczelnika powiatu, znanego z niechęci do wszystkiego, co katolickie, *Giermana*, i kilku strażaków policyjnych, donioslym głosem odczytał ów ukaz kasacyjny i to w języku rządowym, którego biedni i wylękli zakonnicy dostatecznie zrozumieć nie mogli. Dlatego też *Sokołow* łamanym jezykiem wytłómaczył im, o co chodzi: *Ot sewo dnia kasujet sia klasztor, i wy wybierajtieś tot czas do Koła, do klasztoru; zabierajcie wsio swoje, pojedziecie w nocy koleją żelazną.* — Ojciec Salwator z pokorą i łagodnością ośmielił się odezwać: Na miłość Boga, czy my jacy zbrodniarze! cóż to za gwałt, żeby nas aż w nocy wywozić, nie dając nam czasu, aby zabrać naszą chudobę? Wszakże ja mam lat blisko ośmdziesiąt i potrzebuję spoczynku! — *Sokołow* na to z litościwym odparł uśmiechem: *Na, otiec, pojedietie zdrowy, nieczewo wam nie budiet. Wot wam daję psowodira, on was na miasto odprowadi.* — I tu wskazał na jednego urzędnika policyjnego.

Po wysłuchaniu powyższego wyroku, każdy udał się do swej celki, aby poskładać najpotrzebniejsze swe rzeczy — i to w wielkim pośpiechu — stosownie do rozkazu. W parę godzin już cała majętność czterech zakonników złożoną została na małym wózku, który miał drogą kołową odwieść to wszystko na miejsce

---

— Ksiądz orze? Et! głupiś — odpowiedziano mu z niedowierzaniem.

— Jako żywo — ciągnął dalej niezrażony — widziałem na własne oczy... orze! A mówię wam — dodał, zaczerpnąwszy powietrza — tak pięknie i prosto odkłada skiby, jakby od maleńkości to czynił. Chodźcie duchem, zobaczycie sami.

— Czy chłopcu się przywidziało — mówili jedni i drudzy — czy co? chodźmy!

Chłopiec istotnie mówił prawdę. Jaworzanie przekonali się o tem niebawem, gdy przyspieszywszy kroku, ujrzeli już zdala czerniejącą na drodze gromadę ludzi, a nieopodal wyniosłą postać księdza pochylonego nad pługiem, ciągnionym przez dwie chude krowiny, które za powróz przywiązany do rogów prowadziła Jakóbowa, ocierając co chwila oczy fartuchem. Nadbiegali coraz to nowi, ciekawi, którzy w niemem zdziwieniu łączyli się ze stojącymi i spoglądali to jedni na drugich, to na pole i orzącego księdza.

Żar słoneczny dopiekał na dobre, chmary owadów unosiły się w powietru, a muchy natarczywie brzęczały około uszu. Orka szła księdzu żwawo, dowodem czego szereg lśniących w promieniach słonecznych skib, które zdążył już odwrócić. Biedne krowiny zginały chude swoje grzbiety i stękając z wysiłku, ciągnęły pług, który kierowany silną ręką śmiało pruł ziemię. Ksiądz obcierał z twarzy i szyi rzęsiście spływający pot, nawołując coraz:

— Oć! oć! kse! kse! dalej krówki — a wątłe stworzenia, zagrzane jego głosem, zdwajały wysiłki.

Oracz jakby nie widział gromadzących się ludzi, cały zatopiony w pracy, posuwał się coraz dalej.

— Oć! oć! kse! kse! dalej małe! — rozlegało się ustawicznie.

Tymczasem nadciągali coraz nowi ludzie; inni pracujący już w polu porzucali pługi i wozu i spieszyli łączyć się z wpatrzonymi w niezwykłe widowisko. Słowa jakoś pozamierały im w gardłach, bo nikt nic nie mówił, tylko z biciem serca wytężał wzrok i śledził orzącego kapłana.

Nagle wśród nowej, zbliżającej się od strony miasta gromadki ujrzano Jakóba. Okryty zbrukanem, podartem odzieniem, z którego licznych dziur gołe przeglądało ciało, w wyszarzanej czapce na głowie szedł on, to biegł, zataczając się lub potykając co chwila.

przeznaczenia do *Koła* w gubernii kaliskiej, o trzydzieści mil odległego. Resztę zaś ruchomości, ubogą spiżarnię, złożoną z kwesty i własnej pracy, porozdawali biednym, sierotom i byłej służbie klasztornej.

Wśród tego zebrało się niemało z miejscowych mieszkańców; chodzili oni po odartych, zabarłożonych już korytarzach, ze spuszczonemi głowami i łzami w oczach. Od czasu do czasu szpada strażnika, na rozkaz *Giermana*, ich rozpędzała i do cichości zmuszała. Na wszystkich twarzach malował się smutek, zgroza i stłumione oburzenie — tylko moskiewscy delegaci byli weseli i sypali dowcipkami rosyjskiemi, które się odbijały o ciche mury klasztorne.

Gdy już wszystko było uprzątnięte i wywiezione, cele opróżnione, pozamykano je i opieczętowano. Biedni zakonnicy musieli siedzieć pod murem klasztornym aż do późnej nocy, drżący od głodu i chłodu, gdyż od rana nie mieli w ustach żadnego posiłku, a dzień był pochmurny i zimny. Smutny to był widok! Siedzieli i czekali, z brewiarzem w ręku, gotowi do podróży. Pobożni ludzie, zalani łzami, całowali ręce, nogi i suknie Dobrodziejów swoich.

Tymczasem wypadło delegatom obejrzeć i własność kościelną i zakrystyę. Idą tedy korytarzem do kościoła, a za nimi garstka ciekawych, których strażnik szpadą cofnął. Wchodzą tedy z poza wielkiego ołtarza, aż tu spostrzegają pod chórem mnóstwo niewiast i dzieci i mężczyzn, modlących się na kolanach. Na widok czerwonych kołnierzy i szabli, nie wiedząc, co się stanie z umiłowanem miejscem pielgrzymki, czy przypadkiem kościół całkiem zamkniętym nie zostanie, wybuchają głośnym płaczem i padają krzyżem. Natychmiast *Gierman* rozkazuje strażnikowi ludzi rozpędzić. Wygnano lud spłakany i zatrzasnąwszy drzwi, zamknięto je na klucz. Ozwał się z poza drzwi głośny lament wypędzonych. Przystąpiono wtedy do oglądania i spisywania kościelnych aparatów i rzeczy.

Po tej ostatniej czynności udali się wreszcie delegaci moskiewscy do kancelaryi gminnej, opodal od klasztoru położonej, dla spisania długiego protokółu, na którym wezwani z pod murów klasztornych zakonnicy podpisać się musieli. Po tem wszystkiem delegaci odjechali do Opoczna, zostawiając zakonników pod strażą urzędnika policyjnego, który ich miał odstawić na godzinę 1-szą w nocy na dworzec kolejowy w Opocznie. Wtem zaszedł powóz państwa Skorkowskich z Wielkowoli i zawiózł tam biednych zakonników na „ostatnią wieczerzę“ na pożegnanie ze swymi dobrodziejami, którzy tu ongi sprowadzili ich poprzedników lat temu dwieście trzy. Dziwnym losem wtedy Kazimierz Saryusz Skorkowski czterech przyjmował zakonników, aby pobożną rozpocząć fundacyę. Później bywało ich w tym klasztorze do 40-tu, tu bowiem był nowicyat i studya zakonu. Gaśnie zacna i pobożna rodzina Skorkowskich... żyje już tylko zacna matrona, Urszula z hr. Morstinów Skorkowska z córkami, osierocona po utracie męża i synów .. I tak ostatnie z Saryuszów Skorkowskich — pożegnały ostatnich Bernardynów!...

Wreszcie złączył się ze stojącymi, którzy rozstąpiwszy się, przepuścili go naprzód i otoczyli półkolem.

Jakób spojrzał na pole, przetarł oczy, jakby chcąc sen spędzić z powiek, wyprostował się i stanął jak wryty.

— Oć! oć! kse! kse! — słychać było ciągle.

Jakób stał niemy i szarpał palce, że aż mu trzeszczały, ludzie zaś z zapartym tchem w piersiach spoglądali to na niego, to na księdza, który teraz zbliżał się ku nim, lecz tak zatopiony w pracy, że zdawał się nie spostrzegać ani zapatrzonych w niego, ani pasującego się ze sobą Jakóba.

Skiba była skończona. Oracz podjął pług i gdy szlochająca coraz więcej Jakóbowa przeprowadzała krowy na drugą stronę zagonu, on przeniósł go za niemi, zapuścił w ziemię i zawołał raźno:

— Het! het! wio! dalej małe!

Krowy wytężyły się i nowa, połyskująca się brózda poczęła wyciągać się przed oczyma patrzących. Jednocześnie jednak z ust księdza popłynął śpiew, w którem zdumione uszy ludzkie chwytały powoli słowa znanej pieśni:

„Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy,
„A karanie, które za nie odbieramy, porównywamy.

Ludzie odrętwieli. Po chwili dopiero ten i ów zdjął czapkę, inny przyklęknął. Pług posuwał się, a kapłan śpiewał dalej:

„Karę za grzechy dobrze czujemy,
„A przecież grzeszyć poprzestać nie chcemy.

Z Jakóbem stało się coś dziwnego. Czapkę zdarł z głowy, miął ją pomiędzy palcami, szeroko otwarte oczy wlepił w księdza, idącego za pługiem, przestępował z nogi na nogę, a pot kroplisty płynął mu z rozczochranej czupryny po czole i twarzy.

Pieśń płynęła znowu:

„Umysł strapieniem srodze uciśniony,
„A upór w złem trwa nieporuszony.

Jakób drżał na całem ciele i widać było, że w szybko podnoszącej się jego piersi wre walka zaciekła.

„Życie w uciskach prawie ustaje,
„Złych jednak nałogów swoich nie poprzestaje.

Jak uczynić miłym dom mężowi?

(Dokończenie).

Ażeby cały dom robił miłe wrażenie i mógł się rzeczywiście nazywać porządnym, trzeba ład i czystość utrzymywać nie tylko w izbie, ale także w kuchni, sieni, komorze, sklepie, na górze, jednem słowem, w każdym zakątku, każda rzecz i tam powinna mieć swoje miejsce, powinna być starannie ułożoną, ustawioną, nigdzie nie ma być ni śmieci, pajęczyny lub kurzu.

Porządku i czystości, oprócz w domu i w całem obejściu, powinna kobieta przestrzegać jeszcze i w swojem odzieniu; bo nic wstrętniejszego, jak brudna, rozczochrana niewiasta.

Dopóki się jest panną, ho, ho, proszę widzieć! Są i wstążki, i kwiaty, i wzorzyste spódniczki, i tiulowe fartuszki, ale niechno się panna raz pod czepek dostanie, to tam, jak sobie chcesz!

Nie mówię, żeby wszystkie, bo przecież mamy niemało porządnych, starannych mężatek, ale wiele też jest takich kobiet, które swoje niedbalstwo i lenistwo tłómaczą, mówiąc:

— Co tam kobiecie (to jest mężatce) po strojach? Przecie się już nikomu nie potrzebuje podobać!

Tak? A mąż? I mężowi nie potrzebujesz się podobać? To ci już chyba nie chodzi o jego miłość i szacunek! Właśnie teraz, miła Czytelniczko, gdy jesteś żoną jednego, powinnaś się starać, aby mężowi nie być wstrętną, aby mu twoje i dzieci towarzystwo było miłe i pożądane, aby w ten sposób ukochał dom i rodzinę. Bo wiedz o tem, że mężczyznę, oprócz bojaźni Bożej, nic tak silnie nie zdoła powstrzymać od złego, jak właśnie miłość rodziny, to jest żony i dzieci.

Nie mówże więc, że się mężowi nie potrzebujesz podobać, ale staraj się zawsze ubierać tak schludnie, porządnie, a nawet ozdobnie, aby każdemu przyjemnie było spojrzeć na ciebie. Nie ma tu naturalnie mowy o tem, aby żona i matka ciężko zapracowany grosz przez męża i ojca trwoniła na zbytki, stroje i świecidła, lecz o to chodzi, aby ubranie kobiety było zawsze całe i czyste, bez dziur, plam i brudu; choćby też najbiedniejszą była, jeżeli tylko ma zdrowe ręce i dobrą wolę, to zawsze czysto i cało może być ubraną. A wierzcie mi, Czytelniczki, że kobiecie, choćby najbrzydszej, porządek i czystość nadaje jakiś wdzięk i powab szczególny, jakiego nigdy, choćby najpiękniejszy brudas, mieć nie będzie.

Niechże więc żadna z Was nie pokazuje się nigdy ani mężowi, ani dzieciom, wogóle ludzkiemu oku niemyta, rozczochrana, odziana w zbrukane suknie. Choćby też przyszło z pół godziny wstać wcześniej, to wstań. a umyj, uczesz i ubierz się starannie od samego rana, i dopiero potem idź do twej obowiązkowej pracy.

Tak samo troskliwie, jak o swoje, powinna się kobieta starać i o ubranie dzieci. I dziatki mają być miłe ojcu! A jeżeli brudna kobieta budzi wstręt nieprzemożony, to widok zawalonego dziecka przejmuje

---

Krowy jakoby zachęcone tym śpiewem odwracały głowy i dobywając wszystkich sił, ciągnęły pług. Jakób chwiał się na nogach, zasłaniał oczy rękoma, to znowu oburącz chwytał się za głowę i nagle jakby siłą niewidzialną pchnięty zaczął powoli iść za pługiem.

Za nim długim szeregiem z odkrytemi głowami ciągnęli inni, jakby czując, że w tej chwili topnieje zaskrzepłe serce człowieka, a do znękanej występkiem duszy wnika iskra miłosierdzia Boskiego.

Ksiądz śpiewał:

„Oto nas masz korzących się Wszechmocny Boże!
„Wiemy, iż, jeżeli miłosierdzie nas opuści, sprawiedli-
[wość Twoja slusznie nas zgubić może!

Wśród idących było słychać ciche łkanie, Jakób załamał ręce, rzucił się naprzód i jak piorunem rażony runął przed pługiem.

— O mój jegomość — począł wołać przez łzy, unosząc się na kolana — zlituj się, przestań! bo mi serce pęknie z żałości!

Oracz pług zatrzymał, wyprostował się, otarł pot z czoła i nachylając się ku łkającemu, rzekł jakby zdziwiony:

— A to ty Jakóbie? przyszedłeś przecie!

— O mój dobrodzieju! o mój złociusieńki! — jęczał Piętka — co ja doczekałem. O Jezu! Jezu!

Ludzie zbliżyli się, otoczyli półkolem pług, a każdy płynące z oczu łzy skwapliwie ocierał; Jakóbowa zaś oparłszy czoło o grzbiet krowy, trzęsła się na całem ciele jak liść osinowy.

— Cóż chciałeś — mówił kapłan — żeby twoje sieroty z głodu umierały? Nie pracujesz ty, to ja muszę, toć to i moje dzieci!

— O Jezu! Jezu! — biadał nieszczęśliwy, czołgając się na kolanach — już będę! przysięgam, mój jegomość, będę!

Zrobiła się cisza. Ksiądz wpatrzył się w łkającego ustawicznie; po chwili zaś postąpił ku niemu, położył rękę na jego głowie i rzekł słodko:

— Skoro tak mówisz, mój drogi, to rozpoczynajże w Imię Boże!

(Ciąg dalszy nastąpi).

litością dla opuszczonego biedactwa, a oburzeniem przeciw jego niedbałej matce. Jakto? Pozwolisz, aby tę najmilszą, ukochaną, a tak slabutką istotkę brud gryzł? Aby wyglądało jak niestworzenie Boże? Aby traciło zdrowie i siły w niechlujstwie? Niepodobna! Jeżeli masz serce matki, jeżeli kochasz swoje dzieci, to je czysto, porządnie będziesz odziewać, nie pozwolisz, aby niemyte, nieczesane, obdarte po całych dniach włóczyły się po ziemi.

Ale nie tu jeszcze koniec twej pracy i starań, skrzętna gosposiu. Nie tylko o swoje i dzieci, lecz także i o męża rzeczy troszczyć się powinnaś. Więc dbaj, aby mąż miał zawsze czystą i całą bieliznę, aby nie potrzebował dopiero wołać na ciebie:

— A przyszyj mi tu guzik, żono, proszę! A i tu oto tasiemki brakuje! A masz dla mnie czystą bieliznę? Bo już dwa tygodnie minęły, jak ją ostatni raz zmieniłem!

Troskliwa i kochająca żona bez nawoływań pamięta o wszystkiem: sama mężowi bieliznę wyporządzi i przygotuje, rzeczy obejrzy, czy nie potrzebują naprawy; a gdy poplamione i zakurzone, a mąż nie dba i sam ich sobie nie wyczyści, to weź i wyczyść mu ty. Skoro spostrzeże, że sama się trudzisz, to się zawstydzi, odbierze ci z ręki, a na przyszłość więcej będzie dbał o porządek.

Mężczyźni wogóle nie lubią robić porządku, nawet nie lubią patrzeć, jak go kobiety robią, ale sami porządek bardzo lubią i cenią, a porządną żonę kochają i szanują.

Bo też proszę mi pokazać piękniejszy widok nad schludne, ładne mieszkanko, w którem się bawią dzieci czysto, starannie ubrane, a czuwa nad niemi matka, zdająca się być uosobieniem porządku i czystości! Gdzie jest mężczyzna, mąż i ojciec, któryby z takiego domu, od takiej żony i dzieci chciał uciekać do brudnej karczmy, pomiędzy niechlujnych pijaków? Na stu chyba się jeden taki znajdzie!

Widzicie więc Czytelniczki miłe, że od Was przedewszystkiem zależy utrzymać męża w domu, że we własnych rękach trzymacie szczęście rodzinne. Nie narzekajcie tedy na mężów, gdy Wam uciekają z domu, ale raczej na siebie same, bo chociaż zdarza się niekiedy, że choćby żona była aniołem, mąż na zawsze zostanie szatanem, to przecież są to bardzo rzadkie wyjątki i bądź co bądź prawdą jest niezaprzeczoną to, co sławny nasz poeta, Ignacy Krasicki, powiedział, że:

„Pomimo wszystkie płci naszej zalety,
My rządzim światem, a nami — kobiety“.

S. G.

Włościanie wielkopolscy.

(Pod rządem pruskim).

(Ciąg dalszy).

III.

Chłopi wielkopolscy uchodzą za nie mniejszych, niż w innych częściach Polski, i tak też jest w istocie. Zamożność tę widać w mieszkaniu ich, ubiorze i żywności. Przypatrzmy się z kolei tym trzem dowodom dobrego bytu.

1. Wioski wielkopolskie, choć rozrzucone najczęściej na równinach, wcale malowniczo się przedstawiają, w wieńcu ogrodów i sadów, przerznięte nierzadko rzeczką, strumieniem lub potokiem, to znowu rozsiadłe nad brzegiem jezior i stawów. Chaty włościan zbudowane są po jednej lub dwóch stronach drogi, poprzedzielane ogrodami, niekiedy małemi łączkami, krzakami i zaroślami; nadto w każdej prawie wsi, oprócz głównej drogi, idącej środkiem przez wieś, są drogi poboczne, przy których stoją tu i owdzie domy; co dodaje rozmaitości i powabu wiosce. U wjazdu do wsi, przy jednym i drugim końcu, stoi Boża męka czyli figura (krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa) lub kapliczka murowana z obrazem Najśw. Panny albo Świętych Pańskich. Figury te, otoczone zwykle drzewami, często ogrodzone sztachetkami, stroją dziewczęta w wieńce i kwiaty, a w niektórych okolicach obwieszają całe barwnemi, papierowemi wstęgami. W środku wsi znajduje się zwykle studnia, oprócz której wielu gospodarzy ma swoje własne w podwórzu. Nie ma też prawie większej wsi bez karczmy czyli gościnca, a w wielu są także kuźnie.

Dawniej stawiali włościanie domy swoje szczytem do drogi, wiele starszych chat można widzieć tak zbudowanych; naprzeciwko domu stawiano zabudowania gospodarcze, po za domem bywa ogród warzywny i sad. Teraz jednak budują chłopi najczęściej domy frontem do drogi, od której je przegradzają maleńkie ogródki zasadzone kwiatami i krzewami; w jednym szczycie domu jest sad, dalej ciągnie się ogród warzywny; w drugim zaś szczycie są wrota i wjazd na podwórze, które znajduje się za domem. Bliżej domu stoją obora, stajnia i chlewy, nieco dalej stodoła.

Domy i budynki gospodarcze stawiają bogatsi gospodarze murowane pod dachówką; częściej jednak w pruski mur, w reglówkę, czasami też z drzewa, a dawniej budowano w strychulec z gliny; oprócz dachówki pokrywają na wsi domy i inne budynki pappą, szkudłami, trzciną i słomą.

Dom najczęściej przedzielony jest sienią na dwie równe połowy; z każdej strony sieni jest izba, a za nią jedna lub dwie komory. Każda izba ma po dwa

okna, składające się z czterech albo sześciu małych szybek; jedno okno wychodzi na drogę, drugie na podwórze, czasami też w szczyt domu. Bogatsi gospodarze zajmują dla siebie cały dom: jedna izba służy wtedy za kuchnię, druga za sypialnię i do przyjmowania gości; w komorach składają różne zapasy, wiktuały, narzędzia i sprzęty i t. d. Biedniejsi gospodarze wynajmują komornikowi jednę połowę domu, kontentując się jedną izbą i jedną lub dwoma komorami.

Ludzie dominialni mieszkają po dwie lub cztery rodziny w jednym domu, stosownie do jego wielkości. Każda rodzina zajmuje izbę i komorę. Czasem budują panowie dla swoich ludzi tak zwane koszary, to jest dom długi, mający trzy lub cztery wejścia, w którym sześć lub ośm rodzin mieszka. Przed domami są zwykle małe ogródki, z tyłu podwórki, na których stoją chlewki dla trzody i gęsi, gdyż krowy mają ludzie służebni najczęściej w jednej wielkiej, wspólnej oborze. Pomiędzy i za domami ciągną się ogrody zasadzone głównie perkami.

Podłoga w izbach, sieniach i komorach ubita jest z gliny, czasem zrobiona z cegieł lub desek, mianowicie w nowszych domach i u gospodarzy. Tak samo posoba (pułap) zrobiona jest z desek przymocowanych do belek. Ściany domu zewnątrz i wewnątrz są pięknie wapnem wybielone, albo farbą pomalowane. Izbę ogrzewa piec kachlany lub ceglany, przy którym jest tak zwana angielska kuchnia, to jest ognisko pokryte blachą, opatrzoną otworami, w które się garnki stawiają; można je też zakrywać żelaznemi kołami. Obok pieca znajduje się zawsze kominek, na którym gotują latem, aby w izbie nie było gorąco. Piece do pieczenia chleba stawiają albo w tak zwanej kuchence, będącej w środku domu, przez którą komin przechodzi, albo też na dworze, pomiędzy domami, w takim piecu zwykle cała wieś chleb piecze.

Okna w chatach wiejskich urządzone są najczęściej do otwierania; drzwi zamykają się na klamkę żelazną lub drewnianą; na noc zaś jeszcze na haczyk wewnątrz, a skoro wszyscy opuszczają izbę, udając się w pole, do kościoła i t. d., wtedy zamykają izbę na kłódkę. W ostatnim jednak czasie coraz więcej zaczynają wchodzić w użycie zamki z klamką i kluczem.

Sprzęty w izbie, ich liczba i jakość zależy od zamożności gospodarza. U biedniejszych znajduje się: jedno lub dwa łóżka, stół, ława, kilka stołków, szafa do talerzy, łyżek i t. d., skrzynka, spiżarnia (to jest skrzynia wązka, długa z przegrodami do mąki, kaszy i t. d.); wszystko to malowane na czerwono, niekiedy w różnobarwne kwiaty.

Około drzwi stoi stągiew do wody, misnik do pomywania stołków i inne potrzebne w gospodarstwie sprzęty. Na łóżkach jest ułożonej wiele pościeli: najmniej cztery ogromne poduszki, tęgo nabita pierzyna, tak ustawiona na poduszkach, że pułapu dosięga. Ściany obwieszone są obrazami; mianowicie nad łóżkiem jest niemi cała ściana pokryta; blizko okna wisi przejrzadko (zwierciadło), dalej lisztewka (półka), na której są poustawiane lub pozawieszane na wbitych w nią gwoździach garnuszki, filiżanki i t. d. Jeśli w domu są młode dziewczęta, ustawiają na oknie doniczki z kwiatami, mianowicie z rozmarynem, pelargonią, fuksyą, różą.

(C. d. n.)

Duchowieństwo przeciw redaktorowi „Wieńca“ i „Pszczółki“.

W dalszym ciągu oświadczyły się przeciw zgubnej i przewrotnej działalności redaktora *Wieńca* i *Pszczółki* następujące dekanaty dyecezyi tarnowskiej:

a) Dekanat kolbuszowski, a mianowicie: X. *Franciszek Ratowski*, dziekan i proboszcz w Czarny. X. *Ludwik Ruczka*, tajny szambelan Ojca św., kanonik honorowy Kapituły tarnowskiej, proboszcz w Kolbuszowy. X. *Adam Grębosz*, poddziekani i proboszcz w Rzochowie. X. *Ludwik Rojkowski*, proboszcz w Cmolasie. X. *Wojciech Planeta*, proboszcz w Trzęsówce. X. *Tadeusz Chwalibóg*, proboszcz w Ostrowach tusz. X. *Francissek Sikora*, expozyt w Niwiskach. X. *Ludwik Klepko*, katecheta w Kolbuszowy. X. *Mateusz Skopiński*, wikary w Cmolasie. X. *Andrzej Łuczkosiński*, wikary w Ostrowach. X. *Jan Wójcik*, wikary w Kolbuszowy. X. *Józef Kondelewicz*, wikary w Kolbuszowy.

b) Dekanat brzeski, a mianowicie: X. *Stanisław Dylski*, proboszcz i dziekan brzeski. X. *Wojciech Rogoziewicz*, poddziekani i proboszcz w Uszwi. X. *Franciszek Mączka*, notaryusz dekanalny, proboszcz w Porębie. X. *Stanisław Świerczewski*, proboszcz w Lipnicy murowanej. X. Dr *Józef Mazurkiewicz*, proboszcz w Jasieniu. X. *Franciszek Karakulski*, proboszcz w Biesiadkach. X. *Ignacy Ziołowski*, proboszcz w Złotej; X. *Bartłomiej Unger*, proboszcz w Okocimie. X. *Michał Kryza*, proboszcz w Gnojniku. X. *Franciszek Romański*, proboszcz w Chronowie. X. *Piotr Ciszek*, proboszcz w Gosprzydowej. X. *Jan Kanty Duszyński*, proboszcz w Rajbrocie X. *Jan Hołda*, wikaryusz w Lipnicy.

c) Dekanat ropczycki, a mianowicie: X. *Kazimierz Buczkowski*, dziekan ropczycki, proboszcz w Górze Ropczyckiej. X. Dr *Jan Krzysiak*, poddziekani, proboszcz w Ropczycach. X. *Eugeniusz Wolski*, notaryusz i proboszcz w Dębicy. X. *Franciszek Szczudło*, pleban w Witkowicach. X. *Karol Dudzik*, pleban z Zawady. X. *Maciej Miętus*,

pleban w Lubzinie. X. *Jan Maciaszek,* pleban z Ocieki. X. *Tomasz Wroniewski,* pleban z Brzeźnicy. X. *Jędrzej Sulisz,* wikary z Góry Ropczyckiej. X. *Jan Figiel,* wikary z Lubziny. X. *Bartłomiej Łaś,* wikary z Dębicy. X. *Władysław Kijas,* wikary z Witkowic. X. *Jan Kanty Zając,* wikary z Zawady. X. *Franciszek Palka,* wikary z Ropczyc.

d) Dekanat wojnicki, a mianowicie:
X. *Józef Rosner,* dziekan. X. *Michał Miko,* poddziekan. X. *Kanty Bobczyński,* notaryusz dek. X. *Maciej Smoleński,* prob. X. *Stefan Kossecki,* prob. X. *Piotr Podolski,* wik. X. *Józef Kaliciński,* wik. X. *Bolesław Gruszyński,* prob. X. *Franciszek Staszałek,* wik. X. *Walenty Gawroński,* wik. X. *Józef Franczak,* prob. X. *Franciszek Sosin,* wik. X. *Jędrzej Habryło,* prob. X. *Aleksander Sołtys,* prob. X. *Józef Bryja,* prob. X. *Franciszek Kuźniarowicz.* X. *Stanisław Czerski,* wik. X. *Józef Lassak,* wik.

Wspomnienia starego Kobziarza.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bracia moi! Prosił mnie *Walenty,* żebym go czasem wyręczył i do *Krakusa* co napisał. Przystałem na to, bo choć prosty góral jestem, to za młodu wiele świata zeszedłem. Widziałem Węgry i kraje niemieckie, widziałem Szląsk i Wielkopolskę pod rządem pruskim, widziałem Królestwo, Litwę i Ruś pod Moskalem.... Pracowało się w lecie sierpem i kosą po dalekich stronach, a na zimę wracało się do gór ukochanych, do dzieci i żony....

A bo urodzajne są inne kraje i ziemie, ale najpiękniejsze ze wszystkich nasze góry. W nich człowiek niby bliżej nieba i Boga....

Z sierpem i kosą nosiłem i tę *kobzę,* którą widzicie. Wieczorami, po ciężkiej pracy, wygrywałem na niej takim jak ja pracownikom. Czasem i panowie tej mojej *kobzy* słuchali i płakali, zwłaszcza ci pod rządem moskiewskim. A i mnie samemu nieraz stawały łzy w oczach, bo mi przychodziły na myśl góry moje dalekie, dzieci i żona; niekiedy ciężka dola całego narodu naszego, a zwłaszcza Wiary naszej świętej poniżenie i poniewieranie pod złemi rządami. Instrument to niby nic.... Ale jak na nim dusza ludzka zagada, to gotów człowiek albo skakać z radości albo płakać jak małe dziecko....

Dziś już nigdzie nie chodzę. Gospodarkę zdałem na syna, inne dzieci wyspokojone, żona na drugim świecie. Więc mam czas i grać i pisać do woli. Ale o czem? Jak słoneczko Boże, kiedy ma zajść, na świat się jeszcze ogląda, tak i ze mną się dzieje. Nie do tego, co teraz jest, ale do tego, com dawniej widział i przeżył, zwracają się myśli moje. Więc wspomnienia swoje roztoczę przed wami, bracia moi, a zacznę od tych, które mi są najmilsze i najdroższe.

Rzetelna praca moja i kobza moja wszędzie mi jednały przyjaciół. Na węgierskiej stronie mało się nie ożeniłem i nie zostałem na zawsze. Ale nie ta kraina jest moją ulubioną i najdroższą krainą. Najchętniej zawsze szedłem a i do dziś, choć myślą tylko, najchętniej się zwracam do *Królestwa,* nad rzekę *Bug,* do *Chełmskiej* ziemi i *Podlasia.* Tu wydeptałem każdy kąt — od granicy galicyjskiej aż po Brześć litewski. *Górala Franciszka* znało tu każde miasto, każdy dwór, każda plebania i każda wieś, a po wsiach nawet małe dzieci. Dziś, ilekroć sobie przypomnę tę ziemię *Chełmską* i *Podlaską* i tych wszystkich ludzi, łzy mi w oczach stają, chwytam *kobzę* i gram, a zawsze jakoś na jedną nutę, na nutę tej piosenki, którą jeden kapłan-męczennik ułożył:

„Stoi wioska w płomieniu tu trupy, tam trupy,
Ziemia cała zbroczona krwią męczeńską, świeżą,
I z kościoła zostały czarne tylko słupy,
A na mogiłach krzyże połamane leżą.“

Szedłem zwyczajnie przez Sandomierz. Tu w katedralnym kościele słuchałem Mszy św., a potem szedłem do biskupiego pałacu. X. Biskup *Juszyński,* staruszek już wielki, byłby się pogniewał, gdybym go był ominął. Lubił słuchać gry na *kobzie,* więc co roku musiałem mu na niej zagrać:

„Witaj Królowo nieba i Matko litości!
Witaj Nadziejo nasza w smutku i żałości.“

Z Sandomierza szedłem do Lublina, a stąd już wprost do *Chełmu*.

W ziemi Chełmskiej i Podlaskiej było tak, jak u nas we wschodniej Galicyi: dwory i miasteczka polskie, a wsie zwyczajnie ruskie, wiary katolickiej, bo *unickiej*. Między Rusinami a Polakami była tam święta zgoda i miłość braterska. Wszyscy umieli i po rusku i po polsku, a modlili się i chrzcili, jak komu wypadło: to w cerkwi unickiej, to w łacińskim kościele, bo choć obrządek ruski inny a łaciński inny, to jedna Wiara św. katolicka i jeden jej zwierzchnik ziemski — Ojciec św. w Rzymie.

Co innego *schyzma*. Ta Ojca św. nie uznaje i *katolicką* nie jest. Tej schyzmatyckiej, błędnej Wiary trzymają się Moskale i *unitami* nie są tak samo, jak nie są i *Rusinami*.

Z *Lublina* do *Chełmu* szedłem, bo tam właśnie w tym Chełmie był unicki Biskup dla całej ziemi *Chełmskiej* i *Podlaskiej*, a także mnie lubił. Nazywał się *X. Jan Kaliński*.

Póki żywota mego, nigdy go nie zapomnę. Kiedym go ostatni raz widział, miał już bez mała lat siedmdziesiąt. Święta była to dusza. Ilekroć przyszedłem do Chełmu, zawsze mnie serdecznie witał, o wszystko się wypytywał, a puścić mnie prawie nie chciał. Jemu zawsze musiałem grać i śpiewać tę pieśń prześliczną:

„O której berła ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha:
O gwiazdo morska! o święta Dziewico!
Nadziei moich niebieska Kotwico.
Ciebie na pomoc błędny żeglarz wzywa,
Spojrzyj, po jakiem strasznem morzu pływa!
Jedni rozbici na dnie morskim giną,
Drudzy do Ciebie po ratunek płyną.
Szczęśliwi, którzy ominęli skały,
A przepłynąwszy pełne zdrady wały,
Na brzeg bezpiecznie zdrowie swe unoszą
I padłszy na twarz dzięki Ci zanoszą.
Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi,
Już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi;
Lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie,
Świecić mi będą nawet nocne cienie.
O jaka ufność w mem się sercu rodzi,
Że Cię zwać Matką, zwać synem się godzi:
Na srogich gniewach fal morskich popłynę,
Pewien Twej łaski, wśród zguby nie zginę!“

Nie wiedziałem, mój Boże, dlaczego ten święty Biskup tak bardzo tę właśnie pieśń ukochał. Później dopiero, kiedy i prości ludzie już spostrzegli, że straszne nastaną czasy dla całej dyecezyi Chełmskiej: wtedy dopiero poznałem, czemu on tak bardzo Matki Najświętszej błagał, żeby *na srogich gniewach fal morskich popłynął, a nawet i wśród zguby nie zginął....*

Wiadomości polityczne.

W chwili, gdy to piszemy, bardzo ważny zaszedł wypadek w naszej Monarchii, a wywołał go projekt wyborczy, który Ministerstwo przedłożyło Radzie państwa do uchwalenia, jak to już donosiliśmy w *Krakusie*.

Podług projektu wyborczego, który Ministerstwo przedłożyło, wybory posłów do Rady państwa odbywałyby się w ten sam sposób, jak dotąd, t. j. tak zwanemi *kuryami*, a wiadomo, że mamy *kuryę* większej własności, czyli obszarów dworskich, kuryę wiejską, kuryę miejską i kuryę Izb handlowych, gdzie głosują więksi kupcy i przemysłowcy. Otóż te *kurye* zostałyby i nadal, powiększyłaby się tylko liczba wyborców. Dotąd bowiem prawo wybierania posłów do Rady państwa przysługiwało tylko tym, którzy *opłacają podatki państwowe*, odtąd zaś t. j. podług projektu ministeryalnego mieliby prawo głosu prócz tamtych także tacy, którzy żadnego podatku państwowego nie płacą, lecz *umieją czytać i pisać*, w jakiejś miejscowości przynajmniej od pół roku stale mieszkają i mają tam stałe zajęcie. Tacy musieliby się wykazać książeczką robotniczą albo służbową, a nadto, że przy wojsku służyli, a jeżeli nie służyli, to udowodnić, że się do asenterunku stawiali. Ktoby z takich nie miał świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej na dowód, że umie czytać i pisać, ten musiałby przed wyznaczoną do tego komisyą napisać sam podanie o udzielenie mu prawa głosowania. Do tej komisyi wchodziliby po miasteczkach burmistrze, a po wsiach wójtowie, nadto nauczyciel miejscowy i jeszcze jeden naczelnik gminy, który umie czytać i pisać. Prócz tego przypuszczeni byliby do głosowania na posłów do Rady państwa także tacy, którzy w r. 1869 t. j. w chwili, kiedy wydano ustawę o przymusowem posyłaniu dzieci do szkoły, wyszli z lat szkolnych, do szkoły nie chodzili, a zatem pisać i czytać nie umieją. Mieliby nadto podług ministeryalnego projektu prawo głosowania wysłużeni żołnierze, którzy byli na wojnie i medale wojskowe posiadają, a wreszcie tacy, którzy przy wojsku byli przynajmniej kapralami.

Taki to projekt przedłożyło Ministeryum Izbie tj. Radzie państwa do uchwalenia. Co w tym projekcie złego, a co dobrego? Pytanie to jest ogromnej wagi, bo w państwie takiem, jak nasze, od dobrego prawa wyborczego zależy dobór posłów, od doboru posłów dobre prawa i dobry rząd, a od dobrych praw i dobrego rządu dobro ludności, sam nawet los dalszy Monarchii.

W tem, że projekt ministeryalny zdąża do rozszerzenia prawa wyborczego i na takich, którzy go dotąd

nie posiadali, nie ma nic złego. Nad tem zastanawiały się już od dłuższego czasu wszystkie partye Rady państwa i tę samą myśl z powodu projektu ministeryalnego wypowiedziały. Chodzi tylko o to, żeby zmiana dotychczasowego prawa wyborczego, wychodząc jednym na pożytek, nie pokrzywdziła drugich, a pod tym względem projekt ministeryalny obudza wielkie obawy w pierwszym rzędzie dla mieszczan i włościan, lecz nie mniej i dla większej własności, bo ta zostaje zawsze w ścisłym związku z tamtymi. Takie prawo wyborcze, jakie Ministeryum zaproponowało, nie byłoby we wszystkich krajach naszego państwa jednako szkodliwe, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że szkodliwe byłoby dla wszystkich. U nas po wsiach zyskaliby prawo głosowania wyrobnicy, parobcy i rozmaitego rodzaju ludzie biedni. Są to u nas po największej części ludzie spokojni, dobrzy i pracowici, więc niema wielkiej obawy, żeby między nimi a gospodarzami zawrzała wojna, żeby nad gospodarzami wzięli przewagę i chcieli na ich zgubę wybierać takich posłów, jakich im potrzeba, a nie takich, którzyby zarówno dbali o wszystkich. Ale z czasem i tu mogłoby przyjść do zgubnej nienawiści i zazdrości, zwłaszcza, że mieliby prawo głosu nawet przybłędy z całego świata (po większej części rewolucyjne), jeżeli tylko przez pół roku w gminie posiedzą i czemś się trudnią. Gorzej jeszcze byłoby w takich okolicach wiejskich, gdzie są fabryki. Tu robotnicy fabryczni, zbieranina z całego świata, mieliby liczebnie zupełną przewagę nad osiadłym, rolniczym ludem wiejskim i wybieraliby zawsze takiego posła, jakiegoby chcieli. Gorzej jeszcze byłoby po miastach. Tu wszędzie napływowych i najniebezpieczniejszych ludzi więcej, aniżeli stałych i pewnych mieszkańców, tu zatem rewolucyjne żywioły zyskałyby odrazu przewagę i wybory szłyby według ich upodobobania. Łatwo przewidzieć, że z czasem stan włościański i mieszczański straciłby posłów, t. j. obrońców swoich interesów i praw na korzyść najniepewniejszych żywiołów; posłowie większej własności uleglibyt także jako liczebnie słabsi i zaczęłoby się panowanie *socyalistów*, bo nie kto inny, tylko oni wzięliby dowództwo nad nieoględną biedotą. W to im graj.

Pokazuje się tedy, że projekt ministeryalny jest i zły i nic dziwnego, że wszystkie ważniejsze partye w Radzie państwa, między niemi i posłowie polscy, przeciw temu projektowi się oświadczyły, jak to już *Krakus* w ostatnim numerze pisał. Ministrowie, którzy z takim niefortunnym projektem wyjechali, znaleźli się wobec takiego oświadczenia większości Rady państwa w przykrem położeniu i nie pozostało im nic innego, jak prosić Cesarza, żeby ich uwolnił, a innych na ich miejsce powołał. To nastąpiło właśnie w tych dniach i to jest tym wypadkiem, o którym wspomnieliśmy na samym początku.

Najj. Pan rezygnacyę ministrów już przyjął, ale nowych jeszcze nie powołał, nastąpi to jednak lada chwila, poczem Rada państwa, która teraz została odroczoną, podejmie na nowo obrady. Jaki będzie skład nowego Ministeryum t. j. jakich ludzi Najj. Pan na ministrów powoła, to jeszcze na pewne nie wiadomo, ale słychać, że między nowymi ministrami będą i Polacy: był dotąd jeden (p. Zaleski, dawniejszy Namiestnik), teraz ma być aż trzech. Daj to Boże! bo im tam naszych będzie więcej, tem bezpieczniejsi o nasze sprawy być możemy. Przywódcy najważniejszych partyj w Radzie państwa zapowiadają, że będą się starali prawo wyborcze zmienić, ale tak, żeby dla żadnego stanu nie było krzywdy. Być może, że zostanie zaprowadzona dla biedniejszych a godnych ludzi osobna *kurya* wyborcza. Mieliby zatem prawo głosowania i wybieraliby dla siebie posłów tak samo, jak wybierają ich i mają inne stany, a nie wchodziliby w drogę nikomu.

Z pomiędzy ustępujących ministrów największa szkoda hr. *Taaffego*, który przez piętnaście lat stojąc na czele ministrów jako prezydent, był nam Polakom zawsze życzliwy i wiele dobrego dla naszego kraju zdziałał. Szkoda tem większa, że nie wiadomo, czy następca będzie taki sam. Chodzą pogłoski, że miejsce jego ma zająć *hr. Kazimierz Badeni,* obecny Namiestnik. Gdyby tak było, to moglibyśmy być spokojni, bo to ze wszech miar godny i dobry człowiek. Ale znaleść drugiego takiego Namiestnika nie byłoby łatwo, a w tem znowu strata ogromna dla naszego kraju, który na gwałt potrzebuje tak sprężystego a uczciwego człowieka, jakim jest *hr. Badeni.*

W najbliższym numerze *Krakusa* może będziemy już mogli napisać coś pewnego i o tem.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Góra Ropczycka. U nas z wielką trudnością robiło się Kółko rolnicze, dość powiedzieć, że coś ze cztery lata było u majstra, a kiedy wreszcie stanęło gotowe i zaczęło się toczyć, głowa pękła i sprychy się rozleciały. Widać, że było źle okute. Duch Kółka przecież nie zginął, wstąpił tylko w silniejszych i robota koło Kółka rozpoczęła się na nowo. Prawda, że miało się już dobrze na zimę i wtedy raczej sanie, a nie Kółko trzeba było ładować, ale zładowaliśmy i przy pomocy Serca Jezusowego dobrze się teraz toczy. Ma przeszło 60 członków zwyczajnych, są i członkowie honorowi z dość ładną kwotą. Prezesem jest p. Szwarcenberg Czerny, zarządca dóbr hr. Potockiego, a zastępcą Wny X. J. Sulisz, sekretarzem p. Szporn, prócz tego należy do zarządu jeszcze trzech członków, a wszyscy zajmują się gorliwie sprawami Kółka. Otóż od r. 1892 Kółko nasze

dobrze się toczy i cieszy nas bardzo. Miewa w niem odczyty p. prezes i poucza nas, jak się mamy obrządzać w gospodarstwie, w uprawie gruntu, w hodowaniu bydła itd.

Co do sklepiku, to jest otwarty od 23 marca b. r. i utarg, dzięki Bogu, dosyć idzie. Szedłby jeszcze lepiej, gdyby nie to, że mamy w miejscu także dwa sklepy innowierców, którzy jeszcze znaczne zyski ciągną, i dwa miasteczka bardzo blizko: Sędziszów o dwa, Ropczyce zaś o trzy kilometry. Dałby Bóg, żeby te Kółka i te sklepiki coraz więcej w kraju naszym się rozwijały i żeby grosz zapracowany nie dostawał się już w obce ręce!

U nas tu chwała Boża, dzięki Duchowieństwu i Siostrom Służebniczkom, ogromnie rośnie, a widać to było naocznie w czasie oktawy Bożego Ciała. Może to gdzieindziej nic dziwnego, ale myśmy tu po raz pierwszy mieli tę radość rzewną, że w czasie procesyi dziewczątka ładnie poubierane przez Siostry Służebniczki rzucały kwiaty pod nogi X. Celebrantowi, kiedy szedł z Przenajświętszym Sakramentem.

Ostatni dzień oktawy Bożego Ciała rozrzewnił nas także bardzo. Oto znowu dzieciątka nasze pięknie poubierane przystępowały do pierwszej Komunii św. bardzo uroczyście. Tego także u nas przedtem nie było. X. Katecheta miał do nich przemowę. Przepraszały konfesyonały, przy których się spowiadały; przed ołtarzem Serca Jezusowego dziękowały Matce Najświętszej, że doczekały pierwszej Komunii św., a przy Chrzcielnicy ponawiały sobie Chrzest św., ażeby dobrze pamiętały, jakie przyrzeczenia Panu Bogu za nich rodzice chrzestni złożyli i nie splamiły nigdy tej czystej sukienki, którą na Chrzcie św wzięły. Jak to było rzewne i piękne, nie umiem nawet tego wyrazić, a wszystko to zawdzięczamy X. Katechecie, naszemu Duchowieństwu i naszym Siostrom Służebniczkom, za co niech im Bóg najwyższy zapłaci. *J. W.*, członek Kółka.

NOWINY.

— **Konsulat rosyjski** ma być w Krakowie. Gazety rosyjskie piszą, że o to stara się rząd rosyjski w Wiedniu.

— **Ponowne zaprzysięganie rekrutów.** Ministerstwo wojny zarządziło, że asenterowanych wstępujących do służby czynnej, albo — jeśli od niej są wolni — do ćwiczeń powołani, mają być 1 listopada ponownie zaprzysiężeni w sposób uroczysty, po uroczystem nabożeństwie i stosownem pouczeniu wobec wojska, które na tę uroczystość ma wyruszać w paradzie i wobec wszystkich w miejscu obecnych wyższych przełożonych.

— **Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este**, syn Arcyksięcia Karola Ludwika i domniemany następca tronu po Najj. Panu, powrócił zeszłego tygodnia do Wiednia z podróży naokoło świata, która trwała 10 miesięcy. Prowadził on własnoręcznie dziennik podróży, który obejmuje 12 tomów po 150 stron. Dziennik będzie ogłoszony, jednakowoż przeznaczony jest tylko dla ściślejszego grona. Osobno w dwóch tomach ogłoszone będą wyniki naukowe podróży: życie ludzi w krajach gorących i życie zwierząt. Zbiorów, w podróży nagromadzonych, nadeszło 400 skrzyń; są to zbiory przyrodnicze, historyczno artystyczne, broń, okazy indyjskie, chińskie, japońskie, z których Arcyksiążę w swoich dobrach Kanopist w Czechach urządzi muzeum. Nie są objęte temi zbiorami okazy żywe i wypchane zwierząt, ptaków, płazów, któremi muzeum cesarskie i menażerya w Schönbrunn zostały wzbogacone. W dzienniku podróży najmniej jest o Ameryce; w Chicago, gdzie teraz jest wielka wystawa światowa, bawił Arcyksiążę jeden dzień i zapisał: „ogrom, ale nie pociągający".

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 31 października.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 90 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 35 ct., za żółtą od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 15 ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 13 złr. 75 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
5	*Nied. 24 po S.* Elżbiety m. i Emer.	6	40	4	8
6	Pon. Leonarda wyzn.	6	42	4	7
7	Wt. Herkulana i Amaranta mm.	6	44	4	6
8	Śr. Czterech Koronatów mm. ●	6	46	4	4
9	Cz. Teodora żoln. i Ursyna.	6	47	4	3
10	Piąt. Andrzeja z Awel. i Nimfy p.	6	48	4	2
11	Sob. Marcina bisk. wyzn.	6	50	4	—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.